

Z miasta „Panny Morskiej”

Doc. dr Józef Jankowiak

Kilka nie tylko kongresowych wrażeń

Medycyna fizykalna to nowa, szybko rozwijająca się gałąź wiedzy medycznej, która poza takimi czynnikami fizycznymi jak ciepło, światło, woda, powietrze, posługuje się w celach rozpoznawczych, zabiegowych i leczniczych,



Jak Warszawa ma swoją legendarną „Syrenę”, tak Kopenhaga „Pannę Morską”, której rzeźba ozdabia wjazd do portu.

cych, złożonymi przyrządami, opartymi na zdobyczach nowoczesnej nauki o elektronice,

Najnowsze osiągnięcia tej dziedziny medycznej były przedmiotem obrad międzynarodowego kongresu, jaki odbył się niedawno w stolicy Danii — Kopenhadze. Uczestniczący w kongresie Polacy wynieśli wiele korzyści. Wysłuchali kilkadziesiąt interesujących referatów, oglądali najnowsze filmy naukowe z dziedziny medycyny fizykalnej, obejrzeni wystawę najnowocześniejszych przyrządów elektromedycznych oraz zwiedzili liczne zakłady naukowe i społeczne duńskiej służby zdrowia. Ponadto nawiązali osobiste kontakty z szeregiem wybitnych specjalistów medycyny fizykalnej.

Poza licznymi klinikami, jakie zwiedziła delegacja polska, na uwagę zasługuje zwłaszcza Old People Town, czyli Miasto Starców, będące fundacją dla rencistów i emerytów. Fundacja, nad którą rozciąga opiekę zarząd miejski Kopenhagi, mieści się w olbrzymim parku, znajdującym się w zacisznej dzielnicy miasta. Jej urządzenie socjalne, kulturalne i lecznicze mogą być wzorem dla wielu państw, dając bowiem schronienie blisko dwu tysiącom osób, które w idealnych warunkach spędzają tutaj jesień swego życia.

Podobnie wzorową placówką jest uruchomiony niedawno miejscowości Geelshaard pod Kopenhagą zakład rehabilitacji

dla dzieci kalekich. Jego bogate, pomysłowe urządzenia lecznicze i wychowawcze oraz wysokokwalifikowany personel instruktorski, stwarzają idealne warunki, dzięki którym ułomne dzieci nie odczuwają swego kalectwa.

Poza zakładami duńskiej służby zdrowia mieliśmy okazję zwiedzania szeregu osobliwości Kopenhagi. Piękne to miasto słusznie pretenduje do tytułu stolicy Skandynawii. Jest bowiem znacznie większe od innych skandynawskich miast stołecznych (1 i pół mln. mieszkańców), a co najważniejsze — ma korzystne, bo centralne położenie.

Mimo wielowiekowego istnienia dzisiejsza Kopenhaga nie czyni wrażenia starego miasta. We wszystkich dzielnicach przeważają nowoczesne, gustowne bloki mieszkaniowe. Jedynymi świadkami czasów średniowiecznych są zabytkowe pałace i zamki, jak: pałac Amalii, pałac Krystiana, pałac Rosenborga, gmach giełdy, katedra i wiele kościołów.

Doskonałe, naturalne warunki kopenhaskiego portu sprawiły, że miejscowość ta już od prawników przyciągała rybaków i żeglarzy, a później kupców morskich. Miasto i port bardzo szybko się rozwijały, wskutek czego — jak wynika ze statystyki — Kopenhaga jest dzisiaj jednym z największych portów europejskich. Naturalne położenie portu pozwala dobić statkom wielkomorskim do samego śródmieścia, co stwarza malownicze widowisko dla osób przyglądających się życiu portowemu. Do uroczych zakątków portu kopenhaskiego należy dzielnica Langelinie, gdzie znajduje się pomnik słynnej „Panny Morskiej” — symbolu Kopenhagi. Tutaj również w bezpośrednim sąsiedztwie parków znajdują się liczne przystanki żeglarskie i sportowe.

W ogóle cała Kopenhaga posiada wiele parków i zieleni, w przepięknym ogrodem rozrywkowym Tivoli na czele. Spełnia on rolę podobną do wiedeńskiego Prateru. Ozdobą parków i zieleni jest ogromna liczba pięknych pomników. Wyobrażają one znane sceny z mitologii, z dziejów i historii tego małego, a tak dzielnego narodu, który m. in. wydał jednego z największych na świecie rzeźbiarzy — Thorwaldsena. Poza słynnym muzeum imienia tego rzeźbiarza, Kopenhaga posiada znaną na całym świecie gylptotekę — olbrzymi zbiór rzeźb z czasów kultury antycznej i współczesnej.

Przybywszy z Polski najbardziej uderza w Kopenhadze ogromny ruch samochodów, skuterów, a nade wszystko rowerów, których jest chyba tutaj tyle, ilu mieszkańców.



Rys. Ludomir Kapeczyński

Włodzimierz Boruński

Jesteś ze mną...

żonie

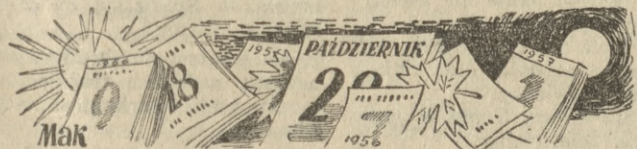
Jesteś ze mną, ja wiem, jesteś ze mną, tak jak prawda, która żyje razem z nami, bo radością nazywamy zawsze radość, a lzy nasze niczym innym są, jak łzami. Jasny dzień jest jasnym dniem — niczym więcej, ciemna noc — jest zawsze tylko nocą ciemną, uśmiech twój — to uśmiech twój, a ręce — ręce, jesteś ze mną, o tak, jesteś ze mną...

Chcę szczęśliwsze ujrzeć pokolenie — chcę, by ludziom — ich nocom i dniom — przyswiecały życiodajnym promieniem nasze sprawy, co jak gwiazdy lśnią, żeby słowa miały jedno znaczenie, żeby uśmiech nigdy nie był krwią.

Kalendarz

Przewracając pod koniec grudnia kartki starego kalendarza, natrafiamy często i gęsto na odnotacje najrozmaitszej treści i ciężaru gatunkowego. Na przykład: „Przed 300 laty urodził się X.” „Zmarł Ypsilon.” „Bitwa pod Krzywopłotami” itp. Adnotacjom towarzyszą daty.

To są wszystkie fakty o drobnym lub większym znaczeniu, fakty, których przypominanie obywatelowi należy do zadań wydawnictwa, produkującego kalendarze.



Tak było, jest i będzie. — mam na myśli przypomnienie — bo jeśli chodzi o treść, rzecz jasna, w rozmaitych okresach historycznych była ona różna. Inna w latach 1920—1926, inna potem, w czasie panowania sanacji. Zupełnie coś odmiennego czytaliśmy w kalendarzach okupacyjnych (między innymi płaskie i ordynarne dowcipy), potem w okresie stalinowskim pisano o tym, co było najpotrzebniejsze z punktu widzenia ówczesnej propagandy (na przykład rocznica urodzin Żdanowa), chowano natomiast pod korcem, przemilczano skrzętnie fakty, o których nie zapomnieli jednak naród. Jedną z takich zapomnianych a bliskich sercu każdego Polaka dat restytuowaliśmy niedawno. Jest nią rocznica Powstania Wielkopolskiego, którą obchodziliśmy uroczystie w Poznaniu.

Ocena zdarzeń i faktów — w rzucie retrospektywnym wspominamy je zwykle przy końcu roku, wznosząc toast za pomyślność Nowego — może być bardzo różna, zależy przecież od przekonań człowieka i jego poglądów politycznych, nawyków i przyzwyczajzeń.

Pomimo to istnieją zdarzenia i fakty, co do których zdanie ludzi jest niemal idealnie jednolite. Te rocznice są własnością ludzkości, jak na przykład odkrycie Ameryki, Stalingrad czy data śmierci Chopina. Inne otacza miłością i pamięcią naród — a więc Francuzi rocznicę zburzenia Bastylli, Hindusi — zdarzenia związane z życiem Gandhiego. Dla ludzi pracy całego świata taką niezapomnianą datą stał się dzień wybuchu Rewolucji Październikowej.

A dla nas? Grunwald, Konstytucja 3 Maja, Manifest PKWN...

Z końcem roku, jak zwykle, zgodnie z tradycją, zapatrujemy się w nowe kalendarze. I jak zwykle wertujemy je, przypominając sobie przeszłość; taka lekcja historii czasami bardzo się przyda.

Sięgnijmy na przykład po kalendarz terminowy, wydany przez POLGOS. Znajdujemy tam całą masę dat, jedna z nich dotyczy urodzin Ilji Miecznikowa, inna Mieczurina, jeszcze inna przypomina obchód Święta Lasu. Szukamy, szukamy i coraz bardziej jesteśmy zdziwieni. Nie ma w tym kalendarzu daty naszej październikowej rewolucji, której pierwszą rocznicę obchodzić będziemy przecież za rok.

Czy to jest ważne, że nie znaleźliśmy? Odpowiem: nie jest zasadniczo ważne. Data naszego października wyrzuta została w innym kalendarzu, po tysiącokrotnie cenniejszym od tego, jaki prezentuje nam POLGOS. Tym kalendarzem jest serce narodu polskiego.



Jeden z wielu pawilonów fundacji dla rencistów i emerytów, położonej w zacisznej dzielnicy Kopenhagi.

Wszystkie pojazdy pozostawia się na noc przed domami, gdzie czekają bezpiecznie na swego właściciela.

Zwiedzając Kopenhagę myślałem, że warto by u nas zastanowić nie tylko jej niektóre urządzenia socjalne i lecznicze, ale i przenieść do naszych miast dobry zwyczaj powszechnej rzetelności, z której słyną mieszkańcy Danii.

Rzecz o Panu Adamie

Przebywając w Moskwie, Adam Mickiewicz bywał często w domu pewnego bardzo zamożnego ziemianina. Sam gospodarz domu nie grzeszył zbyt wielką ogłupiałością, ale żona jego, mająca wyższe wykształcenie, była dla gości ujmującą gospodynią. Kiedy Mickiewicz miał wyjechać z Moskwy, gospodarz wziął go na stronę i rzekł serdecznie:

— Słyszałem, że jesteś człowiekiem bardzo rozumnym. Co do mnie, nie znam się na tym. Zostałam wam do mojej żony. Jednakże nie raz spoglądałam ci w oczy i obserwowałam cię więcej, niż innych. Przekonałam się, że jesteś znaczącym człowiekiem! Jedziesz w świat. Pamiętaj, że w Moskwie żyje człowiek, który cię czci i kocha. Gdybyś był w jakiej potrzebie, co się każdemu przytrafić może, napisz do mnie krótko, o tak: — Przyślę ci tyle a tyle! Bądź pewny, że ra chować się z tobą nie będę. Mam tylko jedno słowo i dotrzymuję go zawsze. Zwłaszcza wobec ciebie, boś ty bohater!

Mickiewicz zdawał sobie sprawę, że mieszkanin żywi ku niemu szczere uczucie. Ale czym zasłużył sobie na miano bohatera? Zapytał więc o to Rosjanina:

— Wiesz, jaki był popłoch w całej Rosji po rozruchach dekabrystów w Petersburgu! Ty, choć znałeś się z nimi, nie tylko byłeś zupełnie spokojny, ale... nie zrzuciłeś nawet błędnego orzełka polskiego, który nosiłeś dotąd na szyi w szpile od chustki. Nie bałeś się! Bohater z ciebie!

(Fr. Lew.)

Kopenhaga: Vesterbro — centrum handlowe w pobliżu Dworca Głównego.



Bajka



Oczy twych ultramaryna i falban sukienki ochra i kruczy błękit twych włosów, kiedy wiatr sosny rozczochra, nie da się wypowiedzieć ani proza, ni wierszem, nocą rzuciłby tu pióro sam Hans Christian Andersen.

Kobold w czapeczce czerwonej śladami stópki swej bosej znacząc brzeg, jak cień biegnie syreny zielonowłosej, która, gdy dzieci rybackie zasną w skrzypiących łódkach, staje na palcach, zagląda w okiennice złote serduszków.

Bo nocą domki z pierników światłami małych serc płoną, księżyc po wodzie portowej żegluguje łódką zieloną, a czarny wiatr, nocny Marek, jak bosman, morzem pijany, śpiewa w drzemiącej uliczce piosenkę o ukochanej:

Zagłowiec wychodzi w morze pachnące rybą i solą, w przyjaznym liliowym zmierzchu stoi dziewczyna na molo, patrzy na srebrny kilwater i biała powiewa chustką...
— Czeka, powrócę niedługo, królowno stu bajek, Ustko.

Filmowy spór na temat tragedii w Terrezzano

Słyszeliście chyba o tragedii w Terrezzano. W dniu 10 października o godz. 11 rano dwaj mężczyźni, lat dwudziestu kilku, wdarli się do gmachu szkoły w Terrezzano, miejscowości położonej o 15 km na północ od Mediolanu. Zatarasowali wejście — wtargnęli do klas, sterroryzowali trzy nauczycielki i 97 dzieci, od sześciu do jedenastu lat, odbywające właśnie lekcje i powalając wszystkich ręce na plecach. Następnie, wychyliwszy się z okien pierwszego piętra, zażądali 200 milionów lirów, grożąc, że w przeciwnym razie wysadzą szkołę w powietrze, wraz ze 100 ofiarami, przy pomocy czterech kilogramowych paczek trotylu, w które byli zaopatrzeni. Przez 6 godzin policja i zrozpaczone rodziny obiegające dwu szaleńców, z których jeden uciekł był niedawno ze szpitala dla obłąkanych przy więzieniu w Aversa. W końcu, dokładnie o godzinie 16.38, wystąpił naprzód młody robotnik, Sante Zennaro, liczący 23 lata, weneccjanin, jak i obaj szaleńcy. „Ja ich znam — powiedział do policjantów i tłumu — do mnie nie będą strzelać!”, po czym odważnie zbliżył się do ścian. Wspiął się po murze, dosięgnął okna i wciągnął się na parapet. „Jesteście głupcami, skoro walczyliście z daleka!” — krzyknął wskazując do pokoju i to były jego ostatnie słowa. Strzał rewolwerowy jednego z szaleńców ranił go w głowę. Na nieszczęście, w tej chwili właśnie policja, wykorzystując moment, wdrapała się do pokoju, a ponieważ Zennaro biegł w stronę drzwi, którymi wchodził policjanci, biorąc go za jednego ze zbrodniarzy, otworzyli nań ogień. W czasie sekcji znaleziono w jego ciele 13 kul. W kieszeni zaś miał list, w którym dyrektorka fabryki Alfa-Romeo angażowała go do pracy jako mechanika. Była to jego pierwsza praca, po wielu latach trudów i starań.

Cała historia stała się... przedmiotem gorącego sporu filmowców. Rozpoczął Carlo Ponti, jeden z największych producentów. Prze-

czytał wiadomość o wypadku, kiedy krakwiec przymierzał mu nowy płaszcz. Skrócił miarę i pędem po biegu do swego biura. W kilka minut później dwaj scenarzyści, De Concini i Fracassi, stali już przed jego ogromnym biurkiem. A po dalszych pięciu minutach — dowiedział się dokładnie o jego pomysłach i naturalnie uznali go za wspólnika. Tegoż wieczora wyjechali obaj do Terrezzano, aby na miejscu dokonać szczegółowego wywiadu. Gdy powrócili po pięciu dniach Ponti był z delegacją włoskich filmowców w Moskwie, ale porozumiewał się z nimi telefonicznie. Przeprowadzono w ten sposób 11 rozmów — ale w końcu wszystko było uzgodnione. Tytuł filmu posiada charakter polemiczny: „Nasze winy”. Rolę obłąkanego gra Andrea Checchi, drugiego, raczej głupcia niż wariata — aktor teatralny, Giuseppe De Martino. Film miał być reżyserowany przez Pietro Germiego, który odniósł tego roku wielki sukces w Cannes swoim filmem „Kolejarz”. Nie upłynęło jednakże 24 godziny od oświadczenia Ponti i związanych z nim komentarzy pras, gdy dwie inne wytwórnie filmowe — Titanus i Itala Film — ogłosiły, że przystępują również do pracy nad filmem o Terrezzano. I teraz rozpoczęła się polemika, kto pierwszy sięgnął po ten temat. Niewiarogodne to, lecz prawdziwe Itala — Film już przed dwoma laty złożyła projekt filmu, w którym grupa bandytów, zaszantażowała całą okolicę, trzymając jako zakładników gromadkę dzieci. Dla Titanusa zaś złożył taki projekt reżyser Augusto Genina, znany między innymi z tego, że nakręcił kiedyś film o tym samym temacie, co „Rzym, godzina 11” De Santisa. Jego pomysł, oparty na tragedii Terrezzano, zawierał nawet tytuł, odnoszący się właśnie do miejsca, w której dramat się rozegrał.

Mamy nadzieję, że przynajmniej jeden z filmów o tragedii w Terrezzano ujrzy na naszych ekranach. (API).



W salach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki otwarta zostanie wkrótce wystawa prac artysty-grafika ZYGMUNTA SAŁATY. Na reprodukcji jedna z około 60 grafik, jakie ujrzymy na wystawie — lino-ryt „Skoki” (1956 rok).

Pani Stasińska była kobietą średniego wzrostu, nieco korpułentną i zupełnie siwą. Od śmierci męża, emerytowanego sędziego okręgowego, ubierała się na czarno, nawet pod spodem. Mimo przekroczenia już sześćdziesiątki trzymała się prosto i krzepko. Miała energiczny, mocny chód i duże, kościste ręce. Mieszkała na krańcu miasta w białym tynkowanym domu, stojącym bokiem do ulicy. Za domem rozciągał się zapuszczony sad, w którym wiosną miały czuć się koty, a pod jesień grąsowali złodzieje owoców. Od nas jechało się tam tramwajem, piątką albo dwunastką — pół godziny.

Kiedys moja matka powie:

— Wiesz co, Stasińska wzięła sobie dziewczynkę na wychowanie, sierotkę... I cóż ty na to?

— Aha — powiedziałem i wróciłem do przerwanej lektury.

Filantropijny krok pani Stasińskiej nie wywołał mojego zdziwienia, gdyż była ona osobą bardzo pobożną, niebiedną — uciulała trochę grosza, który pożyczala na pięć procent znajomym i protegowanym znajomym, poza tym — i to było chyba właściwe psychiczne podłoże tej decyzji — jedyne dziecko pani Stasińskiej, córka imieniem Krystyna, wyjechała jeszcze przed wojną z mężem do Argentyny i od dłuższego czasu nie dawała o sobie żadnego znaku życia.

— Stasia teraz wie po co żyje — powiedziała moja matka. Zamyśliła się.

Następnego dnia wybrał się do pani Stasi z wizytą.

Matka zabrała z sobą dwa stare tygodniki katolickie, które Stasia czytała zwykle przed zaśnięciem, później układała je na świeżo wypucowanej podłodze, na koniec zaś paliła nimi w piecu.

Wyszła naprzeciwko w brązowej sukni, przybranej jakimś nieznany mi kwiatem podobnym do tulipana. Matka otworzyła szeroko oczy. Dosłyszałem jej szept: „Jezus, Maria”.

Pani Stasińska powitała nas z uśmiechem i rzekła:

— Proszę bardzo, proszę dalej... — W jej głosie wyczułem nową, nieznany mi nutę. Była czymś podniecona.

Znaleźliśmy się w pokoju, przesiąkniętym zapachem nadgryzionych jabłek. W pękatej, stojącej na szafie butli dojrzało młode, porzeczkowe wino. Pokój wypełniony był starymi meblami, które pokrywał czerwony plusz.

W powietrzu latał mól, moja matka klapnęła rękami. — Krysia jest przeziębiona — powiedziała szybko pani Stasińska, nie widząc mola. Pierś jej falowała gwałtownie. — Krysia leży w łóżku — rzekła.

— Poślij po doktora Bubka — powiedziała moja matka. — Zapłacisz jabłkami...

— Krysia ma 37 i pół — powiedziała pani domu. Matka, która już nieco ochłonęła, przyzwyczała się do widoku pani S., uczyniła teraz ruch jakby zamierzała udać się do drugiego pokoju, gdzie leżała Krysia.

Pani domu wstrzymała jednak matkę dosyć gwałtownie.

— Nie wchodź tam, moja droga — powiedziała. — Proszę cię, innym razem. Ona, ta mała, jest zdenerwowana. Wysmarowałam ją wodą ze spirytusem i dałam aspirynę — rzekła jeszcze. Matka, która знаła się coś nie coś na medycynie, powiedziała:

— Ja bym to samo zrobiła...

Usiedliśmy. Pani S. zniknęła teraz na chwilę w drugim pokoju. Nastawiła radio, bo zabrziała muzyka, o ile się nie myle, symfoniczna.

— Brahms — powiedziała zza niedomkniętych drzwi. — Na nią muzyka działa kojąco — dodała stamtąd głosno.

Stasia wchodziła i wychodziła.



Czesław Michniak

KRYSIA

działa z tego pokoju jeszcze ze trzy razy.

Potem weszła tam po raz czwarty i rozmawiała z kimś cicho, pewno z Krysia. — Nie odkrywaj się, dziecino — mówiła. — Zaraz przyniosę ci jabłuszko...

Odpowiedź Krysi przytłumiła nieco hałaśliwszą muzykę, widocznie pani Stasińska przekreśliła gałkę radia.

— Wiesz, co — rzekła Stasińska do matki — adwokat Kmiecik zaprosił mnie na kawę...

— Ten starzec? — zdziwiła się matka.

— Starzec? — oburzyła się — skądże, on jeszcze nie ukończył siedemdziesiątki. Bardzo mu się podobał mój ogród — powiedziała Stasia. Utrzymywał, że jest za mało wykorzystany i...

— I co? — spytała matka.

Pani Stasińska szepnęła jej coś do ucha, na co matka splonęła rumieńcem jak 17-letnia dziewczyna.

Minęło kilka szarych, deszczowych tygodni.

Któregoś dnia matka kupiła za 15 złotych nadziejowaną czekoladę, jak mi wyjaśniła, dla Krysi, która podobno już wyzdrowiała. Pani Stasińska spotkała się z matką na różańcu w kościele św. Wincentego i zaprosiła ją na kawę, którą otrzymała w paczce z Argentyny.

W mieszkaniu Stasi śmierdziało naftaliną. Późne słońce złożyło dwie ciężkie gruchy, wyrzewujące się w oknie. Tłusty mól siedział na pluszu fotela, matka kłasnęła w ręce i mól uciekł.

— Gdzie jest Krysia? — spytała panią Stasińską.

— Krysia! — zawołałem z entuzjazmem.

— Cicho! Nie gniewaj cokolady w tych swoich łapskach — zwróciła się do mnie matka.

— Dziękuję pani, jaka pani dobra! — wykrzyknęła pani Stasińska. — Znakiem czekolada! Rumowana?

— Rumowana — potwierdziłem. — Mamusi, tam siedzi mól...

Drzwi od drugiego pokoju były uchylone. Przez szparę zobaczyłem łóżeczko Krysi porządnie zasłane. Na stoliku leżały książki i zeszyty szkolne.

— Krysia poszła na ślizgawkę z koleżankami — powiedziała bardzo szybko pani S. — Siadajcie, moi drodzy. Zaraz zaparzę kawę — powiedziała i wyszła do kuchni.

Pani domu tak jak i poprzednim razem ubrana była na brązowo, chociaż bez kwiatu, podobnego do tulipana. Na jej policzkach dostrzegłem puder. Usta miała lekko zaznaczone różową kredką.

— Pojedziemy do Stasi z życzeniami, chcę jej zrobić niespodziankę.

Wiozła do torby książkę Konopnickiej „O Janku wędrowniczku”.

— To jest śliczne, och, jak ci dziękuję! — powiedziała pani Stasińska. — Konopnicka, to jest coś z naszych czasów, nie?

Przyjaciółka mojej matki miała dziś na sobie fioletowy szal, zrobiony prawdopodobnie na drutach; jej twarz w szarawce zimowego popołudnia wydawała się bez zmarszczek, młoda, a skóra gładka i aksamitna.

W pokoju jak zwykle leżało na parapecie okiennym kilka jabłek, złotych renet i koszteli. Butla z winem ciemniała nieruchomo na szafie.

Pani Stasińska znowu przyjęła nas kawą, którą z takim znawstwem parzyła. Zza ściany dochodziły dźwięki rozmowy.

— Pójdziemy na łyżwy? — Jak odrobnie lekcję — odpowiadał młody głos.

— Przyszła do niej koleżanka — rzekła pani Stasińska. — Nie można im przeszkadzać, bo się uczą...

— A co z Kmiecikiem? — spytała matka.

— Nic, nic — rzekła gwałtownie Stasia. — Nie mów mi więcej o nim. Mężczyźni są wstętni — powiedziała dramatycznie.

— Aha — pomyślałem — dostała pewno kosza od tego dziecka...

Gdy usiedliśmy przy stole pani domu rzekła:

— Ta kawa jest znakomita, prawda?

I nagle zbladła, kładąc głowę na stół.

— Przynieś krople — powiedziała do mnie matka, podtrzymując panią Stasińską. — Leci mi przez ręce.

Zajrzałem do szafki z medykamentami.

— Nie ma.

— Szukaj dalej, nie gap się, prędko! — mówiła matka.

Pani Stasińska dostała ataku serca, fioletowy szal osunął się na ziemię. Długie jego frędzle zamiotły gładką posadzkę.

— Krople! — krzyknęła moja matka.

— Pójdziemy na łyżwy? — powtórzył cichy głos.

— Jak odrobnie lekcję — brzmiała odpowiedź za drzwiami.

Moja matka rozpięła tym czasem bluzkę pani Stasińskiej. Odwróciłem się.

— Idź do tamtego pokoju — powiedziała moja matka. — Spiesz się, na co czekasz, durniu?

Nacisnąłem klamkę, drzwi ustąpiły z lekkim traskiem i... omal nie krzyknąłem ze zdumienia.

Przy stole, na którym nie biegał otwarty kałamarz i leżały zeszyty szkolne, siedziała duża lalka w mundurku uczennicy. Obok zeszytów spoczywała nadziewana czekolada, ta sama, którą ofiarowaliśmy Krysi przed miesiącem.

Na adapterze kręciła się wolno płytka.

— Pójdziemy na łyżwy? — spytał głos z płyty.

— Jak odrobnie lekcję — odpowiedział drugi młody głos z płyty.

Lalka patrzyła szklanymi oczami przed siebie.

Ująłem drżącymi palcami buteleczkę z lekarstwem i wróciwszy podałem ją matce. Pani Stasińska leżała już na kanapie, przykryta fioletowym szalem; po przy pudrowanym nosie spływały łzy. Kredka na ustach była rozmazana, a siwe, rzadkie włosy rozrzucone na poduszce. Pierś podnosiła się w gwałtownych, nierównomych skurczach.

— Spokojnie, wszystko będzie dobrze — mówiła moja matka.

— Widział pan Krysie? — spytała z rozpaczą pani Stasińska.

— Tak — powiedziałem cicho.

Przymknęła oczy. Ogarnęło mnie wzruszenie. Zrozumiałem tę starą kobietę. Obecując z lalką, Stasia miała złudzenie, że w ten sposób zatrzymuje czas.

W miesiąc potem umarła. Lalkę oddano do przedszkola.

Na krótko przed Bożym Narodzeniem matka powiedziała:

Czy humanizm przewycięży grozę robotów?

Dozór robota przy precyzyjnej pracy

NA ODBYTYM W PARYŻU ŚWIATOWYM KONGRESIE DLA SPRAW AUTOMATYZACJI, NAJWYBITNIEJSI ZNAWCY TEGO ZAGADNIENIA Z USA, ANGLII, FRANCJI, ZWIĄZKU RADZIECKIEGO I INNYCH PAŃSTW PRZESTUDIOWALI WSPÓLNIE NAUKOWO-TECHNICZNE I SPOŁECZNO-GOSPODARZE ZAGADNIENIA, ZWIĄZANE Z „ERĄ AUTOMATYZACJI I CYBERNETYKI”, NADCHODZĄCĄ WRAZ Z „ERĄ ATOMOWĄ”, PONISZY AR-

TYKUŁ, OPARTY WYŁĄCZNIE NA SERWISIE ZAGRANICZNYM (NIC NAM NIE WIADOMO O OBECNOŚCI NA TYM KONGRESIE PRZEDSTAWICIELI NAUKI I TECHNIKI POLSKIEJ, PONIEWAŻ OPINIA PUBLICZNA NIE ZOSTAŁA PRZEZ NICH POINFORMOWANA O PRACACH ANI WYNIKACH KONGRESU), MA NA RAZIE STWORZYĆ CZYTELNIKOWI NAJOGÓLNIJSZE TŁO DO SPOJRZENIA NA CAŁOKSZTAŁT TEJ INTERESUJĄCEJ SPRAWY.

Mamy poza sobą wieki pa-ry i elektryczności. Już okragło 200 lat temu w halach fabrycznych obok robotników pojawił się nowy, z mieszanymi uczuciami powita-ny towarzysz pracy: maszy-na. Wyrosła nowa siła wytwórcza. Kapitalizm przemysłowy znalazł w niej natych-miast nowego wyrobnika, tym lepszego, że zadowalał się kil-ku łopatami węgla na dobę, nie groził strajkami, pozwalał obniżyć koszty produkcji, a tym samym zwiększyć zyski swych prywatnych właścicieli.

Maszyna w warunkach anty-społecznej mechanizacji zakła-dów wyrzucała na bruk tysią-ce bezrobotnych i pogłębiała istniejące już antagonizmy. Co prawda, musiała być jeszcze obsługiwana przez ro-

cierają do nas w ostatnich la-tach. Maszyny, produkowane dzisiaj seryjnie przez inne ma-szyny, przyjęły już skończoną, technicznie doskonałą, postać. Produkując do kilkaset tysięcy razy prędzej od człowieka obywają się już nawet bez obsługi. Wystarczy wyda-ne im na początku zlecenie, by samoczynnie, a więc auto-matycznie pracować bez awarii i przestojów do końca tygodnia, segregując nadto braki, odpady i produkty peł-nowartościowe. Tak oto czło-wiek produkuje nie dotykając nawet produktu ręką! Mało te-go, nakazuje maszynie podję-cie takiej czy innej operacji z odległości setek kilometrów, kierując maszyną zdalnie na zasadach cybernetycz-nych.

nie przypuszczał zapewne, że po upływie stulecia dziedzina ta rozrośnie się do potężnych rozmiarów w różnych jej spe-cjalnościach, przy zastosowa-niu najnowocześniejszych środ-ków matematyki, fizyki i tech-niki. Kiedy jednak przed 8 laty amerykański mate-matyk dr. Norbert Wiener ogłosił swe fundamentalne dla tego problemu dzieło „Cyber-netyka, czyli sterowanie i łącz-ność w zwierzęciu i maszynie”, oczami człowieka naszego wieku przewidywał już dobro-czynne i pełne grozy konse-kwencji postępującej niepoaha-mowanie automatyki i cyber-netyki. Kongres paryski, któ-rego lwią część stanowiły de-baty społeczno-ekonomiczne, oznacza zmienną trzeci słu-p milowy w rozwoju tego zagad-nienia.

W służbie człowieka ...

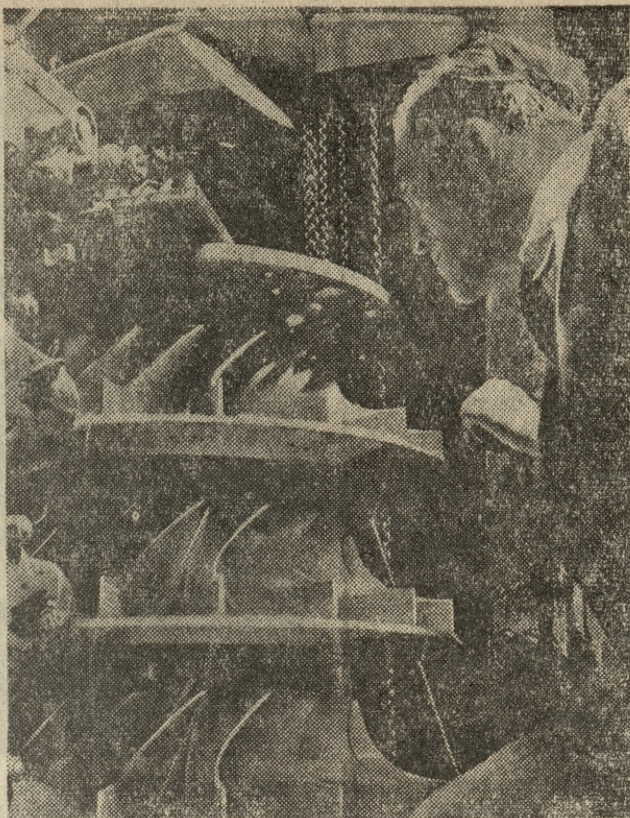
Automaty, kierowane lokal-nie lub zdalnie, zdały chlubnie swój egzamin dobroczynnej wprost przydatności na wielu odcinkach produkcji. Tam, gdzie chodzi o pracę fizycznie ciężką lub odbywaną w warun-kach niebezpiecznych dla zdro-wia i życia człowieka, zaanga-żowanie robotów jest przeja-wem najgłębiej rozumianego humanizmu. Jeżeli nadto po-dział pracy między robotów i robotników odbywa się pod auspicjami rozsądnego kie-rownictwa, oznacza to skróce-nie tygodnia pracy i wyższe zarobków. Mówiąc wyrażnie, decydującym kryterium przy procesie automatyzacji i tele-mechanizacji produkcji musi być wzgląd na dobro społecz-ne jako najwyższe prawo eko-nomiki, choćby to uznali za „herezję” eksperci od „wolnej gospodarki” i apostołowie zy-sku jako celu samego w sobie.

Automaty spełniły po wtóre swe zadanie dzięki wyłączeniu tych elementów sprawdzianów, które działają przy użyciu zmy-słów, bo wprowadziły nieporów-nywalnie doskonalsze automa-tyczne sprawdziany jakości pro-dukta, oparte o nadzwyczaj czułe przebiegi, głównie elek-tromagnetyczne. Potężne wal-cownie automatyczne dostarcza-ją nam dziś blach, prasowa-nych z dokładnością do rzędu mikrona. Aparatura elektrono-wa jest tu niezawodnym gwa-rantem najbardziej precyzyj-nego wykonania produktu.

Automaty otworzyły też nowe perspektywy zastosowań w wielu dziedzinach, gdzie z czasem mogą się stać po prostu niezastąpionymi. W stadium zaawansowanych prób są automaty-protezy, które zastąpić mają uszkodzone lub nie istniejące elementy żywych orga-nizmów. Fotoelektronowe czytniki dla niewidomych, wmontowane po mysłowo w oprawę okularów, dzia-lające automatycznie, same dyktują płynnie tekst, na który zo-stały skierowane. Automatyczne roboty-przewodnicy, których „ser-cem” są drobne kryształki transy-torów, kierują lokalnie lub zdale-nie ruchem niewidomych w naj-ruchliwszych punktach miast. Naj-prostsze rozwiązanie polega na tym, że aparatura zawiera komór-ke fotoelektryczną, kierującą nie-widomym w stronę silniejszego światła, a powstrzymującą go w strefie cienia i półcienia.

Automat sercowy pomysłu Der-vaux, w osłonie z lekkiego plasti-ku, pracuje w sposób nie wyka-zujący różnicy w porównaniu z ser-cem naturalnym nawet przy kontroli elektrokardiograficznej. Ro-bot-automat, który może stwarzać problem „ludzi niepotrzebnych”, staje się więc w mądrych rękach organizatorem niezastąpionym sprzymierzeńcem człowieka. Dzięki wysiłkom teoretyków tej miary co Wiener, Shannon, McCulloch, Rashevsky i całej plejady prakty-ków „społeczność” robotów rośnie, wykazując coraz to bardziej wszechstronne kwalifikacje.

Wspomniano już o celowo-ści miniaturyzacji robotów na gruncie automatycznych prote-z. Można uzupełnić ten obraz takimi urządzeniami, jak ro-boty-kierowcy. Wprowadzani już na autostradach amerykań-skich oraz w lotnictwie, na razie wyłącznie wojskowym.



Regulacja procesów technolo-gicznych w zakresie utrzymy-wania określonej temperatury i ciśnienia, rytmiczności do-starczania surowca — coraz częściej powierzana jest tym niezawodnym automatom-do-zorcom, które nie znają, co to zmęczenie, brak koncentra-cji albo działanie... nerwów.

Osobną dziedzinę stanowią automaty do pracy myślowej. Pierwowzory ich — to znane już czytelnikom z naszych opi-sów elektronowe maszyny sa-moliczące, popularnie nazywa-ne „mózgami elektronicznymi”.

Maszyny te przechodzą dziś o-kres fantastycznego rozwoju, a zakres ich zastosowania błyska-wicznie rośnie. Nie tylko liczą one kilkadziesiąt tysięcy razy prędzej od człowieka, ale obdarzone są wprost niezapelnioną „pamięcią”. Na pod-stawie podanych im informacji wstępnych, z nieomylną dokład-nością rozwiązują najtrudniejsze i najbardziej uciążliwe problemy z zakresu matematyki i jej zasto-sowań, podejmują udane próby stawiania diagnoz lekarskich i prognoz meteorologicznych, obli-czają interpolacyjnie orbity obiek-tów niebieskich, są „głównymi statystykami” i „planistami”, okre-słającymi fazy eksploatacji złóż na-turalnych. Dzięki przysługującej im swoistej „autonomii” w wybo-rze środków do celu, realizują go bez niepotrzebnej zwłoki prób i błędów, od razu najtrafniejszą i najkrótszą drogą.

W zakładach atomowych sztucz-ne ręce automatów-robotów doko-nują najniebezpieczniejszych ma-nipulacji przy stosach promienio-twórczych, interweniują samoczyn-nie w sensie kontroli przebiegu reakcji łańcuchowych, segregują i zabezpieczają „żużel” promienio-twórczy do dalszych zastosowań. W Ameryce kraju rzeczy wspania-łych, ale i kraju — nonsensów, automaty-kompozytorzy elektrono-wi produkują utwory jazzowe, bu-dząc gwałtowne protesty zawodo-nych muzyków...

Automaty-tłumacze dokonują na razie jeszcze nie w pełni udanych przekładów na dowolny język, ar-chiwizują dyscypliny naukowe, ograniczając czynności zaintereso-wanego danym problemem bada-cza do — naciśnięcia guzika, by o-trzymać kompletny wykaz litera-tury światowej z zadanego zakre-su.

Tak więc dzięki pomocy ro-botów wysiłek fizyczny i my-słowy człowieka będzie się mógł z czasem ograniczyć tyl-ko do pracy na wskros twó-rczej. Utwór poetycki, po-wieść, opera dzieło plastyki, w ogóle dzieła sztuki niezawodnie pozostaną na zawsze domeną ludzi żywych. Robotom przy-padnie jedynie pracować na lu-dzi.

...i przeciw człowiekowi

Obraz ten mający znamiona sielanki byłby w pełni realny, gdyby nie pewne „ale”. „Nie znam duszy łotra — powiada pewien filozof — ale znam du-szę człowieka, a ta jest okrop-na”. Temu należy zawdzięczać, że już pierwsze „plemiona” ro-botów — za sprawą żywych ludzi — splamiły się zbrodnią przeciw ludzkości. Hitlerowska maszyna wojenna zdobyła so-bie tę smutną sławę, że pierw-sza rzuciła robotów do walki z żywymi ludźmi.

Zdalnie kierowane torpedy i ra-kiety precyzyjnie osiągały celów, będąc przez długi czas strachem aliantów. Współczesne zdalnie kie-rowane pociski transkontynenta-lne, dosięgające z ładunkiem ter-mojądrowym celów, stanowią na-rzędzie mordu pełne okrucieństwa i grozy. Bezsprzecznie chwila, w której armie robotów zostałyby rzucone do boju przeciw żywym narodom, oznaczałaby ostateczne zdeptanie człowieczeństwa i grób cywilizacji.

TOJOWO

W okresie ostatnich lat dzie-sięciu uwolniono z górą je-den milion ha pustyni w Afryce Centralnej od groźnej muchy tse-tse. Zadanie tego dokonano, trze-biąc bezlitośnie wszelkiego rodza-ju dziką zwierzynę. Tse-tse jest bowiem roznosicielką śpiączki i żywi się wyłącznie krwią zwierzę-cą; pozbawiona jej ginie bezpo-wrotnie. Akcję likwidowania tse-tse przeprowadzały władze rzą-dowe Ugandy, które zaangażowały w tym celu 250 myśliwych spośród krajowców. Do tej pory odstrzeli-li oni około 27 tysięcy bawołów, hi-popotamów oraz innej zwierzyny trawożerne. Zlikwidowanie we wspomnianym regionie Ugandy tse-tse pozwoliło już na zwiększe-nie pogłowia bydła o 800 tysięcy sztuk.

Księżniczka Małgorzata odbyła po Afryce „podróż dobrej woli”. Zlecono jej umacnianie wśród czarnych ludzi miłości do Imperium Brytyjskiego oraz kon-solidowanie wlezionej między ma-cierz a koloniami. Jej głównym zadaniem ponadto było promienio-wać osobistym czarem i zbierać wszystkie polityczne procenty z osobistego „kapitału”, którym dys-ponuje dorodna latorośl brytyj-skiego domu królewskiego. Angiel-ska prasa (prawicowa i lewicowa) podróżowała razem z nią, cieszyła się, donosiła i komentowała: „Po-litycy z Westminsteru mogą uchwa-lać dla Afryki statuty i plany, lecz owi, pełni dostojenstwa mę-zowie stanu nie zdolają dzia-łać dla Imperium tyle, ile nasza ukochana księżniczka ze swoim czarującym uśmiechem.”

Brytyjski fizyk oraz laureat nagrody Nobla w jednej oso-bie — profesor Blackett, wygłosił odczyt na temat badań związanych z przesuwaniem się kontynentów. Zjawisko to wynika z procesów ochładzania się pewnych pokładów z zawartością żelaza oraz na skut-ek ich położenia w stosunku do pola magnetycznego. Według tezy Blacketta, kontynent angielski u-legł w okresie ostatnich 150 milio-nów lat przesunięciu o cale 25 stop-ni w kierunku północnym.



Robot — wielka niewiadoma przy-szości. Tu — na razie sensacja zaprawiona gro-teską.

Fabryki bez robotników

botników, ale była ich już na głowę szybkością, a w niektóry-nych asortymentach i jakością produkcji. Stosunek do proble-mu: człowiek — maszyna po-dzielił świat na dwa przeciw-stawne sobie doktryny ekono-micznej obozy. Spór ten trwa, zasada uspołecznienia środ-ków produkcji i ustanowienia w nich robotniczego nadzoru ma jeszcze w określonych ko-lach zażartych przeciwników. A tymczasem...

Następuje druga rewolucja techniczna! Jej pomruki do-

Amerykański „król samo-chodów” Henry Ford na jed-nym tylko oddziale 8-cylindro-wych silników produkuje dzień nie do dwóch tysięcy bloków. Mimo blisko 600 opera-cji związanych z wykonaniem jednego bloku, automatów-ob-rabiarek pilnuje tylko kil-kunastu ludzi. Z rękami w kieszeniach — przez większą część swego dozoru — snują zapewne refleksje, co poczną, gdy Ford zakupi automaty jeszcze lepsze? Wszak nie tak dawno temu, w tej samej hali i przy tej samej pracy, krząta-ły się tysiące robotników.

Angielskie rafinerie nafty „Es-so” — jak z dumą donosili lon-dyńskie dzienniki — przerabiają dziennie ponad 5 milionów galon-ów ropy. Pięciu ludzi — to cała ekipa obsługi automatycznych a-gregatów! Robotnicy Anglii ogła-szają tymczasem „bunt przeciwko robotom”. Nic bowiem nie daje im gwarancji, że galopująca auto-matyzacja i cybernetyka nie spro-wadzi się do terroru ekonomicz-nego bezdusznej maszyny nad czło-wiekiem, potrzebującym wolności i chleba.

Amerykańskie centra ener-getyczne okręgu Tennessee obejmu-ją kilkadziesiąt elektrowni. Zam-knięte na klucz wytwarzają mil-liony kWh energii elektrycznej dziennie, chociaż nie ma w nich — żywej duszy. Młarowe szumu generatorów nie przerywają na-woliny lub syreny, nie istnieje tu dzień ani noc, nie ma światła ni piątku. Tylko przy jednym roz-rzadczym pulpicie siedzi grupka dyżurnych, która zdalnie, z jednego posterunku, kieruje elek-trowniami całego okręgu.

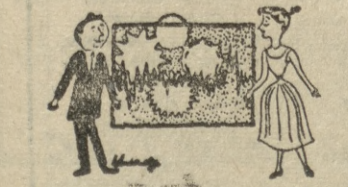
Początek, jak i zwykle, niewinny

Kiedy fizyk francuski Am-père przed 113 laty w swej klasyfikacji nauk użył po raz pierwszy terminu „cybernety-ka” — w znaczeniu ogólnej nauki o sterowaniu,

(*) Kybernetes — w języku staro-greckim: sternik, u Rzymian wy-płynął ten wyraz jako: gubernator.

Aparat do mierzenia charakteru narzeczonych

Grupa uczonych angielskich za-demonstrowała w „Brytyjskim Towarzystwie Walki o Postęp Nauki” aparat, który, jej zdaniem, może ściśle określić czy dani mę-zczyzna i kobieta odpowiadają so-bie pod względem charakterów i mogą tworzyć dobraną parę mał-żeńską. Działanie aparatu oparte jest na analizie elektrycznych pra-dów, wytwarzanych przez mózg człowieka (encefalografy) przy po-mocy wykresów, podobnych do elektrokardiogramów, otrzymywa-nych na 22 małych telewizyjnych ekranach. Wykresy te pozwalają, zdaniem uczonych angielskich, li-stać stopień intelektu i emocjo-nalnych właściwości osób bada-nych. Uczni uważają, że jeżeli wykresy prądów mózgu mężczyz-ny i kobiety odpowiadają sobie, wspólne pożycie będzie upływać gładko, bez kłótni i awantur. Ta-ka para małżeńska podchodzić bę-dzie do rozstrzygania problemów życiowych przy pomocy identycz-nych środków i analogicznych procesów myślowych.



Piękno różne przybiera kształty. Czasem spełnia się kwiatem, czasem burzą. Raz jest pieśnią, raz marzeniem... — marzeniem o tej jednej, jedynej, tęskniącej za swoim dalekim, nieznanym szczęściem. Każdy człowiek ma swoją piosenkę i swoje szczęście. Musi tylko umieć je znaleźć. — Może mieści się ono w oczach tej zadumanej dziewczyny, a może w posuwacie księżycowej nocy sylwestrowej?

Lecha Konopińskiego
i
Włodzimierza Scisłowskiego
**DIALOG
NOWOROCZNY**

Kochany Panie Redaktorze!
Cóż pisać znów o Nowym Roku??
Bardzo to dla nas twardy orzech —
aż ły się smutnie kręca w oku.

Mówiąc konkretnie — my — jak Pytie
sięgać dziś mamy w sprawy mgliste,
które migocą nieuchwytnie
niby galaktyk zwiewnych system...

Jednak się można raz poświęcić —
uchylić od przyszłości bramy,
zdradzić pragnienia swe i chęci...
— A więc uwaga! Zaczynamy:

Chciałbym wyjechać na Riviére,
kasyno gry podoba mi się...

Radzę pojechać ci skuterem —
może załatwisz to w „Orbisie”?

Chciałbym rozejrzeć się
po Louvrze —
czy sztuka tam już całkiem zgnęła...

Wpierw do milicji pocięz
zmów-że,
aby cię z kraju wypuściła!

Chciałbym zobaczyć
Sophię Loren —
ona ma takie ładne łydki!...

Wybrałeś chyba się nie w porę —
dzisiaj tępimy wszelkie zbytki!

Chciałbym podźwignąć sobie
stopę —
mieć „Mercedesa” albo motor...

Skąd ten szkodliwy wziął się
popęd? —
Gdyś nie dygnitarz — chodź
piechotą!...

Chciałbym więc zostać
dygnitarzem!
Nie wszyscy przecież zli są tacy!...

Zostaw to lepiej — kto ci każe? —
I tak powiedzą żeś jest kacyk...

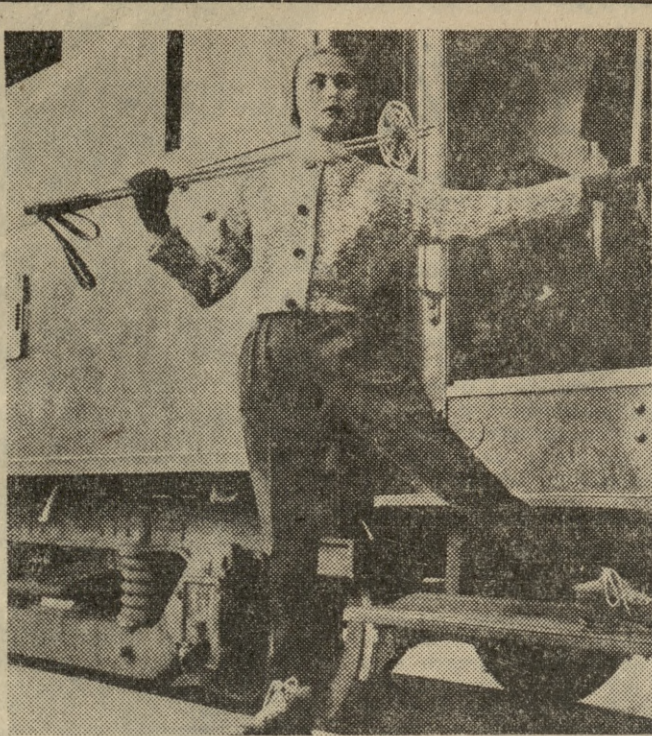
Chciałbym mieć żonę
z antypodów —
(pomysły czasem ma się dzikie!)

Tak zaraz szybko, bez powodu?? —
Musiałbyś być olimpijczykiem!!

Chciałbym dowiedzieć się
nareszcie,
czy przypadkowo nie mam racji,
i czy me chęci można zmieścić
w ramach ludowej demokracji???

(nic nie odpowiada)

**WNIOSEK WIĘC STĄD,
OBYWATELE,
ABY NIE PYTAĆ SIĘ ZA WIELE.
ODWAŻNIE W PRZYSZŁOŚĆ
WBIJCIE WZROK —
ODPOWIEDZ DA NAM —
— NOWY ROK!!!**



W swej długiej wędrówce z Azji
poprzez Rosję, kraje środkowej
Europy do Alp i kolebki nowoczes-
nego narciarstwa — Norwegii,
zmieniały się nie tylko same nar-
ty — podobno stare jak świat —
(w Finlandii i północnej Szwecji
znaleziono narty pochodzące
sprzed 3-4 tysięcy lat), ale i strój
używany przy uprawianiu „białego
szaleństwa”.

Najwięcej pomysłowości w tym
względzie — przynajmniej w na-
szych czasach — wykazują kobiety,
które same narty uważają czę-
sto za najmniej ważną część zimo-
wego ekwipunku. Za to pozostaw-
iają akcesoria stroju narciarskie-
go — spodnie, bluza, wiatrówka,
buty i rozmaite dodatki upiększa-
jące modny narciarski model, sta-
ją się szczególnym przedmiotem
ich troski.

Ponieważ zapowiada się dobry
sezon narciarski, radzimy naszym
Czytelnikom zaplanować urlop
na zimę, przygotować odpowiedni
strój, a przy okazji... kupić nar-
ty. Może się jednak przydadzą.



— Na balu sylwestrowym
będę... zegarem.

Zgodnie z zapowiedzią, zamiesz-
czoną w nr 49 „Nowego Świata” —
podajemy dzisiaj

Rozwiązanie zadań z dn. 2 XII 1956

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. — O. H. (Org. Harc.);
4. — kurara; 10. — kapar; 13. — ra-
dar; 14. — arara; 15. — Adria; 16. —
parawan; 18. — posag; 19. — inni;
21. — K. T. (Kaz. Tetmajer); 22. —
ta; 23. — ansa; 24. — psalm; 27. —
kaolian; 28. — uczt; 32. — winna;
33. — temat; 34. — akant; 35. — A-
ryman; 36. — A. O. (Aleks. Ostrowski).

Pionowo: 1. — okap; 2. — harap;
3. — narasta; 5. — uran; 6. — rad;
7. — adrenalina; 8. — rai; 9. — Ara-
bia; 11. — paroksyzmy; 12. — Ra-
wa; 17. — agapa; 19. — italki; 20. —
batuta; 25. — sowa; 26. — manna;
27. — atak (wspak); 28. — NATO;
30. — cer; 31. — tam.

Metamorfoza: Barak, Barau, Ba-
ron, Balon, Bilon, Filon.

Spis osób, które wylosowały na-
grody książkowe, podaliśmy w nr
49 „Nowego Świata”.

Rozwiązanie zadań z dn. 9 XII 1956

Eliminacja: 1. — Damno; 2. —
Warta; 3. — Epoda; 4. — Koszt; 5. —
Salut; 6. — Trema; 7. — Tunis;
8. — Adres.

Klucz: musztarda.

Rozwiązanie: NOWE POKOLENIE.

Zagadki: 1. — korektor; 2. — tom-
bak; 3. — salami; 4. — serwety.
Nagrody książkowe wylosowali:
1) Anna Ostaszewska, Poznań, ul.
Głogowska 101; 2) M. Mendelska,
Poznań, ul. Matejki 67; 3) Bożena
Waligóra, Poznań, ul. Chwiałkow-
skiego 10; 4) Alina Bilewiczowa, Po-
znań, ul. Kasprzaka 56.

Prosimy o odebranie wylosowa-
nych poprzednio nagród książko-
wych PP: 1) Ignacego Jakubow-
skiego, Poznań, ul. Kochanow-
skiego 5; 2) A. Chmielewska, Po-
znań, ul. Kniewskiego 25; 3) Irenę
Muzyk, Poznań, ul. Wojskowa 20;
4) Leonarda Wachowskiego, Po-
znań, ul. Czerwonej Armii 34.

Nagrody można odebrać w redak-
cji „Głosu Wielkopolskiego” („No-
wy Świat”), ul. Grunwaldzka 19 —
II piętro, pokój nr 38 — w godz. od
12 do 16.



Bez słów

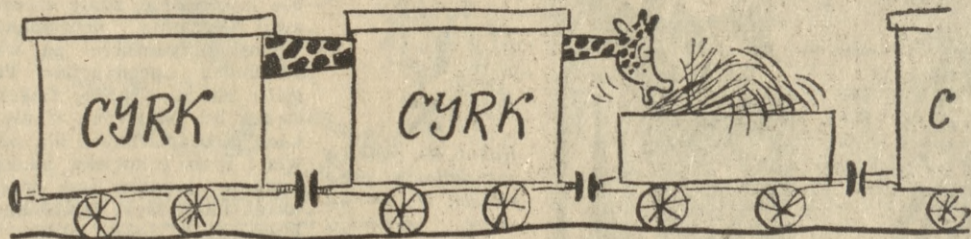
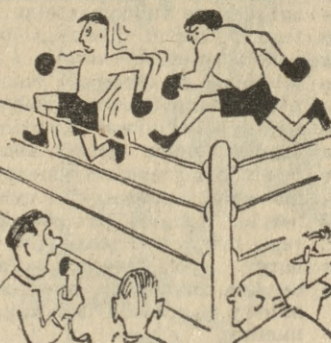
Rys. Lech Zachorski



— A teraz, dro-
dzy słuchacze, to
już tylko kwestia
paru sekund.

— Ta, z głębokim dekoltem,
to moja żona...

— Wyobraź so-
bie! Mój kierow-
nik wozywa mnie
natychmiast do
biura. Musimy za-
kończyć bilans!



Szopki
ŚWIĄTECZNE —
NOWOROCZNE
wesołe lub satyryczne
dostarczamy
w każdej ilości
Długoletnie
doświadczenie
Fachowa obsługa!
Dziesiątki
dziękczynnych listów
(z pogrozkami)
L. KONOPIŃSKI
&
W. SCISŁOWSKI

Z ostatniej chwili

W sprawie nowych
pism

Jak donosi PAP, z u-
wagi na chwilowe wy-
czerpanie zapasów
zdjęć skapo ubranych
pań, w najbliższym
czasie nie przewiduje
się powstania nowych
poznafskich ilustro-
wanych magazynów
dla poborowych i re-
zerwistów.

Z wokandy sądowej

Do sądu powiatowe-
go wpłynęła skarga o
bywatelki G. E., która
oskarża swą sąsiadkę,
ob. Z. S., że ta ostat-
nia w czasie kłótni u-
żyła zwrotu: „Ty, po-
znana nocą!”.

FERMETY
Nr 9. SAMODZIELNY ORGAN MIKA

Błyskawiczny
reportaż: *
**Kto
z kim?**

NASZ
SPRAWOZDAWCA
SYLWESTROWY
DONOSI:

Wczorajsza noc była szalona. Bawił się cały
Poznań oraz paru przyjezdnych. Zegnali-
śmy stary rok ze ły w oku, z „Lacrima” w
kieliszku. Witaliśmy też — co tu ukrywać —
Rok Nowy! Niektórzy mówią, że będzie to rok
1957. Nie w tym prawdy, przekonamy się w swo-
im czasie. W lokalach, salach balowych oraz
prywatnych mieszkaniach aż dudniło od przy-
spieszonego bicia serc, normalnych i powięk-
szonych, wierzących i niewierzących. Tej nocy
wiele wyłano serdeczności i innych rzeczy. Nie
wszyscy jednak mogli używać i bawić się. Pod-
czas, gdy biesiadnicy wkiłali się w zwojach
serpentyn i nuciłi pieśni patriotyczne w tona-
cji d-moll, przedstawiciel redakcji „Fermety-
tów” zbierał materiały do błyskawicznego re-
portażu pt.: **KTO Z KIM?** Na podstawie zgro-
madzonych żmudnie danych (redakcja nasza
posługuje się wyłącznie saniami!), możemy dziś
kategorycznie stwierdzić, że wczorajszej nocy
sylwestrowej następujące osoby wypłyły tzw.
„braterstwo”:

Feliks Parnell — z
dyr. Z. Górzyskim; Bo-
gusław Kogut — z kie-
rownikiem Woj. Urzędu
Kontroli Prasy; Dyr. Z.
Szczerbowski — z Bog-
danem Danowiczem; Ste-
fan Olek — z Aleksan-
drem Rogalskim; Egon
Naganowski — z b. red.
J. Siemkiem; Dyr. Z.
Śliwiński — z Kazimie-
rzem Nowowiejskim.

Zanotowano powstanie
nowego kierunku w sztu-
ce: koegzystencjalizmu.

* Biorąc przykład z
pewnych „wybitnych”
sprawozdawców — za-
mieszczamy reportaż syl-
westrowy, przekraczający
szybkość informac-
ji oślawione tempo pra-
sy amerykańskiej.

DPS
w numerze:
BŁYSKAWICZNY
REPORTAŻ
SYLWESTROWY

Biuro Wojewódzkie
go Pełnomocnika Min.
Kontroli Państwowej
znajduje się w Pozna-
niu przy **Pl. Kolegiac-
kim 17**. Wydział Kul-
tury Prezydium Woje-
wódzkiej Rady Naro-
dowej mieści się przy
Pl. Kolegiackim 17.
— Gdyby kogoś z czytel-
ników interesował spo-
sób przysyłania kores-
pondencji między ty-
mi szanownymi insty-
tucjami, niech przypa-
rzy się uważnie kopie-
rowanie listu (polecony
za 1,85 zł!). Bardzo do
brze, że do tego celu
używa się Pocztę. —
Przecież siedziby obu
wymienionych insty-
tucji mieszczą się na
różnych piętrach.
(Nadesłał TE-JOT)

Oczym inni

Kawaler poszukuje na-
tychmiast niekrepujące-
go pokoju. Warunki do
omówienia. Oferty...
(„Głos Włp.”)

Poznańska
Komedia Muzyczna
Premiera
dnia 31. 12. 1956
Z. Górzyski —
E. Parnell
POLSKA KREW
operetka w paru ak-
tach według libretta
Józefa Muszkata
Chór! Balet!
Rycerze, paziowie,
damy, lokaje, mini-
strowie.
Rzecz dzieje się
współcześnie.
Szczegóły w prasie
codziennej.

**ROZRYWKI
umysłowe**

Szyfrogram

W poziome rzędy figury wpisać seu liczb uszeregowane w kolej-
7 wyrazów czteroliterowych o po-
danym znaczeniu. Litery w miej-

Znaczenie wyrazów:
1 — zapal, natchnie-
nie; 2 — moc, energia;
3 — składnik powie-
trza; 4 — państwo a-
zjatyckie; 5 — groma-
da drobnych zwierząt
członkowatych; 6 —
znany niegdyś polski
aktor filmowy; 7 —
ziewnięcie.

Kalambury

1. Jadalnia i książkę turecki
nadaje się na ciepłe „kiecki”.
2. Cień winy i papieru miara
to od parady szabla stara.
Rozwiązania obu zadań prosimy
nadsyłać do dnia 6 stycznia 1956 r.
(decyduje data stempla pocztowe-
go) z uwagą „Rozrywki umysłowe”.

8	10	23	6
4	3	21	28
11	12	15	27
19	7	22	16
17	5	14	18
9	24	1	20
2	26	13	25